

— Bo wyjechała. — Szuka dla siebie posady za granicą.

Dyrektor uśmiechnął się złośliwie.

— Pani baronowa ma złe informacje, bo Anna Sternegg uciekła z kraju, a uciekła ze synem pani. Ta dziewczyna dopuściła się zbrodni, pomagając w tak bezczelny sposób do ucieczki więźnia. Zresztą pani baronowa wie o tem dokładniej odemnie. Nieprawdaż? Czy nie raczyłaby pani opowiedzieć, jak się to wszystko uknuło?

— Panie dyrektorze! Zdaje mi się, że nie zostałam tu wezwana do śledztwa. Zechce mnie pan uwolnić od tego przesłuchania, do którego, o ile sędzę, nie ma pan upoważnienia. A teraz po raz trzeci upraszam, abym się mogła widzieć z panem Sternegg.

Dyrektor zamyślił się, znowu jakiegoś doznał zakłopotania, zaczynał coś mówić, ale były to tylko głoski, tylko sylaby.

— E, hm, tak — bo — bo właściwie nie rozumiem. No — nie mogę spełnić życzenia pani, zakończył wreszcie pospiesznie, jakby się chciał zbyć dalszej rozmowy.

— Czy wolno zapytać, dlaczego mi pan tego odmawia?

— Czy pani nie czytała dzisiejszej gazety urzędowej?

— Nie panie. Ale cóż za związek gazety z moją prośbą?

— Ależ bardzo wielki. — Ubolewam, że pani baronowa przybyła za późno.

— Za późno? Czyżby doznał Sternegg jakiego nieszczęścia? Boże! cóż się stało?

— Rzecz zupełnie prosta, zrozumiała. Sternegg popadł w gwałtowny rozstrój nerwów i w przystępie szalonego rozdrażnienia odebrał sobie życie.

— Czy być może?! zawołała baronowa z największym przerażeniem.

— Wszakże gazeta urzędowa nie kłamie — rzekł z powagą biurokratyca dyrektor.

— Ależ może się mylić!

— Gazeta urzędowa nie może się mylić!

— Człowiek z takim charakterem, z taką wiarą, tak uciwy, wytrwały, dzielny, nie mógł popełnić samobójstwa.

— Znalezione go w kaźni powieszzonego. Powiesił się. Żal mi go bardzo.

Baronowa osłupiała; tarła czoło, skupiała myśli, czy to na jawie, czy to sen, wreszcie zawołała z ożywieniem.

— Nie, nie, nie może być. Ten człowiek sam się nie zabił. Nie — to być nie może. Nie, nie, nie wierzę — przysięgać będę, że samobójstwa nie popełnił. To być nie może. Jego podstępnie zgładzono, zamordowano, aby się pozbyć głośnego procesu, skandalu.

— Pani baronowo! ani słowa więcej! Byłbym zniewolony podejrzenia pani przedstawić sądowi.

— Rozumiem pana, panie dyrektorze, że pan słuchać tego nie chcesz, ale choćbyś pan oskarżył mnie nawet przed samym monarchą, będę powtarzała: to być nie może. O! zbrodnia po zbrodni! Ale jest Bóg i sprawiedliwość wymierzy!

— Pani baronowo, zajęcia urzędowe nie pozwalają mi być dłużej na rozkazy pani — rzekł dyrektor z ironiczną grzecznością i otworzył drzwi.

Baronowa zebrała siły, podniosła się z godnością i wyszła pełna dystynkcji i majestatu. Był to majestat boleści i... pogardy.

Z wysiłkiem zeszła po schodach. Bertold czekał przy stopniach powozu. Twarz miał bladą, zmienioną, przerażoną.

— Jedźmy do domu pani baronowo, a prędko. Coś powiem.

Pomógł wsiąść chwiejącej się pani do powozu, wylał na kozioł, zaciął konie i ruszył z miejsca, jakby przed widmem uciekał.

Przez całą drogę rozmyślała baronowa nad tą straszną wieścią, a jakiś głos odzywał się jej w głębi duszy: to być nie może.

Wrócili. Bertold rzucił leżącym na pospiesznych za panią. Baronowa rada była temu, bo domyślała się, że Bertold dowiedział się czegoś od Wawrzyńca.

— Czy jasnie pani dyrektor powiedział, że... że... niby... tego...

— Ach! powiedział rzecz straszną.

— Niby, że pan Sternegg... powiedziawszy... niby... to...

— Nie chcesz wymówić pocziwce.

— A no, bo dławi w gardle. Bo to proszę jasnie pani nie może być...

— I ty tak myślisz? O, pocziwy Bertoldzie, słusznie mówisz, że to być nie może.

— A tak, tak. Wawrzyniec mi powiedział wszystko, ale jakby pod przysięgą. Ot dobry brat, uczciwy człowiek.

— Cóż się więc stało?

— Tak było. Zajechał kryty wóz, co to w nim więźniów przewożą. Wsadzono do niego pana Sternegga i wywieziono. Dyrektor powiedział, że go przewożą do drugiego więzienia, które jest przy szpitalu, bo niby chory. Na drugi dzień narobił dyrektor hałasu, że Sternegg powiesił się w nowym więzieniu. Wawrzyniec poszedł tam dowie-



Ryszard omdlały był i bezprzytomny...

dzieć się, jak to było i chciał zobaczyć wisielca, ale mu powiedzieli koledzy, że trupa zaraz zabrano i pogrzebano, a nikomu patrzeć na niego nie pozwolono. Nikt też nieboszczyka nie widział i nikt nie widział żadnego pogrzebu. Ludzie przebakują, że pana Sternegga gdzieś wturčili, albo go wywieźli tak, aby się nikt o nim nie dowiedział.

— Straszne rzeczy! Ciężka będzie kara Boska na tych ludzi.

— Powiadają też, że to sprawa pani Klary, aby się uwolnić od męża i swobodnie ciągnąć młodego księcia. Ot, tyle. Niech Bóg odwróci wszystko złe! Wawrzyniec powiada, że nikt w to nie wierzy, żeby pan Sternegg sam się zabił. O, co nie, to nie. Nie może być.

Umilkł Bertold, opuścił głowę i stał smutny, znękany, jakby się miał z nóg zwalić.

— Idź spocząć Bertoldzie. Bogu polećmy wszystko. A tymczasem pocieszajmy się, tym głosem, który nam mówi w duszy: to być nie może.

Jak przed burzą.

Agata postawiła na swoim. Księżę słuchał jej opowiadania niecierpliwie, rozdrażniony. Staruszka mówiła, jak mogła, a nie tak jakby księżę pra-

gnął. Musiał wyciągać słowo po słowie, aż wreszcie dowiedział się całej prawdy.

— A dokądże wywieziono ową panią? pytał książę, siłąc się na spokój i cierpliwość.

— Aj, nie wiem, nie wiem. Jużcić nikt nie chciał nic powiedzieć, jeno pastuch był w lesie i widział, jak pędził powóz na Hexenstein. To niedaleko z Landesbergu, może tylko z godzinę trzeba jechać. Na Hexenstein jest jeszcze wieża, tyle pozostało ze starego zameczku. Proszę waszej książęcej miłości, może to tam zawieźli ową panią, bo kogóżby?

— Dziękuję ci moja pani za pocziwość, bardzo dziękuję. Wyświadczyłaś mi wielką przysługę.

— Ja też to zaraz poznałam, że wasza książęca miłość szuka owej pani. Pomyślałam sobie, że to musi być coś złego, skoro się boją waszyl książęcej miłości. Ale cóż? hrabianka kazała trześć język za zębami, tośmy się bali, żeby nie stracić chleba na stare lata. Mój nie chciał, żebym tu przyszła, ale na mojem stanęło, bo to przecież nie godzi się oszukiwać monarszego rodu. Co najjaśniejsze, to najjaśniejsze. Ale się bardzo boję, żeby nas za to nie spotkała bieda.

— Bądźcie zupełnie spokojni pocziwi ludzie, ja się wami zaopiekuję. Spełniście dobry uczynek, bo to przecież straszną niegodziwość zamykać przed światem młodą kobietę.

— A jużcić. Mnie się też tak wydało. Żeby owa pani była co złego zrobiła, toby ją byli zamknęli do kryminału, a wasza miłość byłaby jej przecież nie szukała.

— Słusznie mówisz, moja kobieto. A proszę mi powiedzieć, czy nikt owej pani nie widział w zamku?

— Jakżeby mógł kto widzieć, kiedy tam do niej nikogo nie wpuszczano. Hrabianka zakazała. A kiedy ją wywozili, to tak prędko i w zamkniętej karecie, że niktby niczego nie dojrzał.

— Jeszcze raz wam dziękuję, moja pani. Spełniście dobry uczynek. Nagrodę otrzymacie, a nie lekajcie się nikogo i niczego, bo ja się wami zaopiekuję. Bądźcie zdrowi moja kobieto.

Agata wyszła; Łukasz na rozkaz księcia wyprowadził ją z zamku, tak by jej tu nikt nie widział. Gdy książę został sam, rozpetęły się w nim płomienie gniewu, oburzenia, wściekłości. Cała fala młodzieńczej namiętności ogarnęła mu rozum, rozwagę, trzeźwość myśli, uniosła go, miotła nim, opanowała go zupełnie. Zemścić się na hrabiance, zemścić na Wurmie, upokorzyć ich, zdeptać! Wyzwolić się z tych cieni intryg, uwolnić Klarę, zabezpieczyć ją sobie. Choćby miał zerwać wszelkie węzły stosunków dworskich, choćby miał złamać dynastyczne względy, musi używać swobodnie tej miłości, która go przykuwa do Klary. Czemu go zmuszają do wstrętnego małżeństwa? czemu igrają z jego sercem, z jego

wola, z jego życiem? Czy ludzie panującego rodu mają żyć jak niewolnicy? Czyż ten, co ma nosić koronę, musi wyrzec się ludzkich pragnień, upodobań, uczuć?

Wrzało w duszy księcia. Wulkaniczne podniecenie wzrastało w nim w miarę tego, jak myślał o Klarze, jak sobie wyobrażał zaczął jej niepokój, jej cierpienia. I ona rosła w jego wyobraźni, jaśniała, zamieniała się w ideał kobiety, w ofiarę niegodziwości; wznosiła się na piedestał, niemal na ołtarz. Oślepiiony temi złudami roznamiętnienia, postanowił rzucić do stóp Klary i Wurma i hrabiankę i dwór cały.

Ale działać mu trzeba prędko, dosadnie, natychmiast. Zadzwoń! Wszedł Łukasz.

— Wybieram się na polowanie; pojedziesz ze mną. Łowczy ma być gotów za pół godziny. Zaprośisz też hrabiego Buchenau, żeby mi towarzyszył. Łukasz chciał odejść.

— Czekaj. Mnie się zdaje, że ty za często widzisz się z marszałkiem dworu i z hrabianką Landesberg. Ostrzegam, że gdybyś im służył i był tu szpiegiem moim, zginałbyś marnie. Umiem nagradzać, ale i karać umiem.

C. d. n.